

**Czyta: #TataMariusz**



# Joanna Kmiec

## Magiczne kino

*fragmenty*

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



**Czyta:**  
**#TataMariusz**

# ROZDZIAŁ 1.

Mówią, że upuszczona kanapka spada zawsze masłem do dołu. Hm, to trochę jak z moimi wakacjami. Nawet jeśli w czerwcu myślę, że będą udane, to i tak w lipcu okazuje się, że nie spędzę ich tak, jakbym chciał. I pac! Znow w tym roku marzenia o super wakacjach lądują masłem do dołu...

– Hej, Oliwier! Co się tak gapisz na tę kanapkę? – wyrwał mnie nagle z zadumy głos Tośki. Wpadła do kuchni i zabrała mi z rąk kromkę z pomidorem.

– Jestem głodna jak wilk! – powiedziała, mlaskając ze smakiem tak, że od samego słuchania zrobiłem się głodny.

Po chwili pomidor z kanapki wylądował na jej spodniach. Nie leżał tam jednak długo, wessany wprost z kolana przez głodną Tośkę.

Tosia to moja cioteczna siostra. Jak mógłbym ją opisać w skrócie? Jest ode mnie cztery lata starsza – ma dwanaście lat, jest piegowata, chuda i krzykliwa. Poza tym w wolnym czasie pochłania książkę za książką, niczym kanapki z pomidorem. Jeśli chodzi o wakacje, jedziemy na tym samym wózku, gdyż nasze mamy próbują razem rozkręcić rodzinną firmę. Jednak, w przeciwieństwie do mnie, moja siostra to okaz spokoju i wrodzonego optymizmu. Siedzi sobie teraz przy stole, machając nogami, a palcami tłustymi od masła odgarnia z oczu grzywkę. Je przy tym MOJĄ kanapkę. I nawet plama z pomidora, która zdobi jej różowe spodnie, nie robi na niej wrażenia. Podobnie jak perspektywa nudnych wakacji.

– O rany, ale dobry chleb przywiozła stamtąd twoja mama! – zamlaskała Tośka.

Faktycznie chleb mają TAM dobry. TAM, czyli w małej miejscowości pod miastem, która w czasie wakacji stanie się naszym drugim domem. I to za sprawą mojej mamy oraz cioci Misi (mamy Tosi), które postanowiły, że TAM kupią



i wyremontują stary budynek, w którym otworzą siedzibę swojej firmy.

Tak więc, niczym ta pechowa kanapka, nadzieja na udane wakacje znów pacnęła na ziemię. I to maśtem w dół!

## ROZDZIAŁ 2.

– Jestem zauroczona! Twoja mama mówiła, że jest piękny, ale nie miałam pojęcia, że aż tak! – krzyknęła ciocia Misia, wbiegając do domu i w locie zarzucając swój zielony płaszcz i chustkę na tatę Tosi, dzięki czemu przez chwilę wyglądał nieco komicznie. Jak żywy wieszak.

– Czym, moja droga, jeśli można spytać? – odezwał się spod ubrań stłumiony głos wujka Romana. – Przecież ten budynek to istna ruina...

Ciocia i wujek wrócili właśnie z pierwszych oględzin budynku, który moja mama za-kupiła bardzo spontanicznie, mając nadzieję, że i ciocia Misi przypadnie do gustu. Jak mówiła – „jego klimat sprzyja kreatywności”.

– Och, nie bądź takim pesymistą, mój Romanie! Dzieciaki! – zwróciła się do nas. – Zaraz będziecie mogły na własne oczy zobaczyć, o czym mówię. Zbierajcie się, jedziemy do kina!

– Do kina? – spytałem zdziwiony. – Przecież mieliśmy jechać obejrzeć budynek waszej firmy.

– A o czym ja mówię? – zachnęła się ciocia. – Czy nie wspominałam, że w tym budynku mieściło się kiedyś kino?

– Nie – odpowiedzieliśmy z Tośką wyjątkowo zgodnie.

– To już wiecie – poprawiła się ciocia. – A teraz dosyć gadania. Za dziesięć minut zbiórka w aucie! – klasnęła w ręce. Porwała swój różowy płaszcz z przedpokoju, zostawiając wujka Romana pod warstewką swojej poprzedniej garderoby.

Rozbiegliśmy się szybko po mieszkaniu w poszukiwaniu najpotrzebniejszych rzeczy. Zgarnąłem ze stołu nowy telefon Tośki, o którym zapewne by zapomniała, zajęta pakowaniem



trzech książek, lusterka i dwóch lakierów do paznokci – jak dla mnie w identycznym kolorze.

Po niespełna dziesięciu minutach siedzieliśmy już w aucie, które pod czujnym okiem wujka Romana wiozło nas z miasta prosto na spotkanie z przygodą.

